Nr. 301. We Lwowie Niedziela dnia 30. Października 1887. Rok XX.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego l. 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Dla uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, wynoszącej:

we Lwowie (miesięcznie 1 zł. 50 ct. / (kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Za donoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

na prowincji (miesięcznie 2 zł. / (kwartalnie 6 zł.

Za **„BLUSZCZ"** dopłaca się:

we Lwowie (miesięcznie 50 ct. / (kwartalnie 1 zł. 50 ct.

na prowincji (miesięcznie 80 ct. / (kwartalnie 2 zł. 40 ct.

Prenumeratę na Dziennik przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go, zaś na „Bluszcz" tylko **od 1-go każdego miesiąca.**

Nostra res agitur.

Lwów 29. października.

Wyobrażamy sobie, jakie to potężne wrażenie zrobić musiało na reprezentantach bratniego narodu czeskiego, gdy sędziwy a szanowny prezes Koła polskiego z całą powagą, na jaką go stać, wyrzekł na pełnem posiedzeniu parlamentarnej komisji prawicy słowa: *nostra res agitur*. Hrabia Hohenwart i książę Liechtenstein oświadczyli zaraz na pierwszem posiedzeniu tej komisji swoją solidarność z Czechami i gotowość do obrony ich słusznych a sprawiedliwych żądań. Z większą szansą nie mogli więc chyba Czesi rozpocząć kampanji przeciw Jego Ekscelencji panu ministrowi oświaty. Cała prawica po ich stronie a więc cała większość parlamentarna, dzięki której ministerstwo utrzymuje się u steru, większość, o której w ostatniej walnej rozprawie budżetowej kanclerz skarbu przemawiający, jak wiadomo, imieniem całego ministerstwa, powiedział, że jest podporą gabinetu — a przeciw nim jedna Ekscelencja. Walka dość nierówna — a jej rezultat?

Rząd postanowił był odpowiedzieć na interpelację, odpowiedź ta nie wydała się jednak Czechom wystarczającą, w skutek czego byliby zmuszeni zażądać dyskusji nad nią, co równałoby się rozbiciu większości. Komitet wykonawczy zażądał więc odroczenia odpowiedzi, na co zgodzili się Czesi i rząd. Tak opiewa sprawozdanie złożone przez Jego Ekscelencję pana Kazimierza Grocholskiego na posiedzeniu Koła polskiego. Na posiedzeniu klubu czeskiego zawiadomił przewodniczący poseł dr. Władysław Rieger deputowanych czeskich o odpowiedzi rządu na żądanie czeskie i decyzję rządu uznano jednogłośnie za niewystarczającą. Oto rezultat czterodniowej kampanji, oto wynik akcji na wielką rozpoczętej skalę. Gautsch został zwyciężcą — a na prawicy trąbią do odwrotu. Czemuż to stać się mogło? Czy pozycja Jego Ekscelencji pana ministra oświaty jest tak silną, że może czoło stawić całej prawicy, że może się skutecznie oprzeć jednomyślnym jej żądaniom, że większość parlamentarna mimo sławionej swojej solidarności i jednomyślności musi mu ustąpić? Zdaje nam się, że nie. Przypuszczamy, że gdyby się prawica rzeczywiście solidaryzowała z Czechami i ich żądaniami, gdyby większość była jednomyślnie stanęła w obronie żądań czeskich, gdyby prezes Koła polskiego był w istocie powiedział *nostra res agitur*, gdyby Hohenwart i Liechtenstein z całą bezinteresownością i z przekonaniem byli się oświadczyli za autonomicznemi prawami reprezentantów narodu czeskiego — rezultat kampanji byłby z pewnością inny.

Ze skeptycyzmem i niedowierzaniem przyjmowaliśmy wszelkiego rodzaju zapewnienia o niezakwestjonowanej solidarności prawicy i jedności większości. Trudno nam było uwierzyć, aby prawica, która iście po macoszemu traktowała zawsze zasady autonomji, zdobyła się nagle na tyle energji, by wystąpiła stanowczo w obronie zasad autonomicznych. Przed kilku dniami mieliśmy sposobność wyrazić zapatrywanie, że nie wierzymy, aby tym razem przyszło do zasadniczego rozwiązania sprawy, mimo, że takie rozwiązanie byłoby jedynie właściwe i racjonalne, mimo, że to jedno byłoby zgodne z zasadami autonomicznemi. Telegraficzne sprawozdanie o posiedzeniu Koła polskiego, które umieściliśmy we wczorajszem numerze, stwierdza w zupełności nasze zapatrywanie. „Komunikat klubu czeskiego — powiedział Jego Ekscelencja pan Kazimierz Grocholski — jest o tyle nieprawdziwym, że nie cała prawica uznaje słuszność pretensyj czeskich, oświadczywszy tylko, że nie widzi w nich szkody dla kraju i monarchji." Jeżeli to sprawozdanie dokładne, a mamy wiele powodów wierzyć w zupełną dokładność i wierność, wówczas wszystkie zapewnienia o sławionej solidarności większości i prawicy są problematycznemi co najmniej wartości. Wątpimy, ażali Czesi, z nimi wszyscy autonomiści zbyt będą zbudowani zapewnieniami pierwszej polskiej Ekscelencji parlamentarnej, że ich żądania nie są ze szkodą dla monarchji i kraju. To trochę za mało.

Gdybyśmy musieli być zupełnie szczerymi, wówczas, wyznać musimy — a zapatrywaniu temu daliśmy już wyraz — że nam w sprawie rozporządzenia szkolnego Jego Ekscelencji pana ministra oświaty nie szło o samych Czechów. Nam się zdawało, że pan minister oświaty swojemi dyslokacjami przekroczył granicę swych atrybucyj, sądziliśmy, że ciałom reprezentacyjnym przysługuje ważny głos w sprawach edukacyjnych, mniemaliśmy, że „parlament nietylko na to istnieje, aby uchwalać na szkoły pieniądze a pozostawić zresztą całe szkolnictwo władzy wykonawczej. Myli się więc pan Jaworski, jeżeli sądzi, że posłowie polscy, uchwalając wniosek posła Hausnera, aby Koło oświadczyło, że postępowanie ministra oświaty jest niezgodne z ustawami, mieli być więcej czeskimi aniżeli Czesi.

Szło o zasadę. Jesteśmy z całym respektem w obec władzy wykonawczej, i nigdy nie wyraziliśmy życzenia, aby egzekutywa była podporządkowaną komitetowi wykonawczemu, ale jestto, zdaje się nam, ironją zasad parlamentarnych i konstytucyjnych, aby parlament zupełnie podlegał ministerstwu, aby w obec omnipotencji rządu, znaczenie ciała prawodawczego zredukowano do minimum. Nam zwłaszcza autonomistom, nie godziło się w tym wypadku zezwolić na zwycięstwo rządu a raczej jednego ministra. Wszystkie nasze zasady i cały nasz program — naturalnie jeżeli my je w ogóle we Wiedniu mamy — muszą być na szwank narażone, jeżeli przyjmiemy za prawdę, że parlament ma tylko pieniądze uchwalać, że mu zresztą odmówioną jest wszelka ingerencja w sprawy rządowe. *Nostra res agitur.*

Budżet wspólny na r. 1888.

Przedłożony delegacjom budżet wspólny na r. 1888 opiera się w ogólności, wyjąwszy wydatki na armję, na preliminarzu roku bieżącego. W budżecie wojennym zwykłym (t. zw. *ordinarium*) znajdujemy w porównaniu z r. 1887 kwotę wydatków mniejszą o 1,407.051 złr., natomiast w nadzwyczajnych (t. zw. *extraordinarium*) kwotę wydatków większą o 12,634.925 złr. — w rezultacie potrzebuje tedy minister wojny na r. 1888 złr. 11,227.874 więcej, a to z powodu sprawunku karabinów repetierowych. — Mniejsza kwota w ordinarium nie jest jednak oznaką jakiejś zmiany na lepsze w tym kierunku, gdyż pochodzi ztąd, że większe potrzeby armji, przeważnie na polu żywienia i w ogóle zaopatrywania wojsk, pokryte były z 52 miljonów, przyzwolonych przez tegoroczne nadzwyczajne delegacje. Uwagi godnem jest, że administracja wojenna przy pozycji „nowa broń", tylko kilka wierszy ze swej strony wypowiedzieć raczyła, z czego wnosićby można, jakoby w ten sposób chciała uniemożebnić jakąkolwiek krytykę opinji publicznej. Oto wszystko, co na temat tak wysoce interesującej sprawy w tem miejscu napisano: „Dla dalszego sprawunku potrzebnych karabinów repetierowych, żąda wspólne ministerstwo wojny — z uwagi na produkcyjną zdolność fabryki karabinów i z uwagi na okoliczność, że fabrykacja przynależnej municji musi z fabrykacją karabinów równym postępować krokiem — na r. 1888 kwoty 15,512.500 złr."

Wydatki wojenne zwykłe (*ordinarium*) na rok 1888 wynoszą 98.542.585 złr., od czego odciągnąwszy kwotę 2,448.877 złr., pochodzącą z własnych dochodów administracji wojskowej, pozostaje do pokrycia 96.093.708 złr. Wydatki nadzwyczajne (*extraordinarium*) dla armji wynoszą 18,619.775 złr., w czem pomieszczone są następujące pozycje: Karabiny repetierowe i municja złr. 15,512.500; stopniowy sprawunek aparatów do oświetlenia elektrycznego 40.000 złr., rekonstrukcje i nowe budowy fortyfikacyjne w Tyrolu 250.000 zł.; fortyfikacje lądowe w Pola 250.000 złr.; forteca w Przemyślu 400.000 złr.; sporządzenie nowej gener. karty środkowej Europy 42.500 złr.; dla bezpieczeństwa granic połudn. Dalmacji nadwyżka złr. 120.000; pomnożenie liczby koni dla kawalerji 500.000 złr.; sprawunek dział oblężniczych z bronzowanej stali, na rezerwowy zapas 250.000 złr.; sprawunek dwukonnych bataljonowych wozów municyjnych dla piechoty i strzelców 490.000 złr. — Wydatki marynarki: zwykłe 9,178.077 zł., nadzwyczajne 2,145.147. Ogółem tedy potrzebuje dla siebie wspólne ministerstwo wojny na rok 1888 kwotę 128,485.584 złr.

Na pokrycie tego ma — jak już zaznaczyliśmy wyżej — 2,448.877 złr.

Ministerstwo spraw zagranicznych podało delegacjom taki spis wydatków na rok 1888: centralne kierownictwo 553.150 (zwykłe) i 1000 złr. (nadzwyczajne); fundusz dyspozycyjny 500.000 złr.; wydatki dyplomatyczne 1,249.000 zł. (zwykłe) i 23.300 złr. (nadzwycz.); wydatki konsularne 853,850 złr. (zwyczajne) i 28.800 (nadzwyczajne); subwencja dla austro-węgierskiego *Lloyda* 650.000 złr. — ogółem 3,859.100 złr.; na pokrycie czego ma to ministerstwo 264.960 złr. „dochodów". — W rubryce „wydatków dyplomatycznych" figurują takie pobory ambasadorów: dla Niemiec złr. 58.800; dla Francji 78.100 złr.; dla Anglji 81.100 złr.; dla Włoch 56.800 złr.; dla Watykanu 36.900 złr.; dla Rosji 78.100 złr.; dla Turcji 39.900 złr.

Wspólne ministerstwo skarbu wykazuje wydatków 2,066.560 złr., na co ma pokrycia 651 zł., a wspólna najwyższa izba obrachunkowa 129.153 złr. z pokryciem 103 złr.

Projekt ustawy przeciw pijaństwu.

Ze względu na ważność tej ustawy, która po uchwaleniu swem mocą przepisu zniesie ustawę dotychczasową istniejącą dla Galicji, podajemy ją tutaj w główniejszych zarysach.

§. 1 orzeka, że handel gorącemi napojami tylko wtedy należy uważać za wolny przemysł, gdy sprzedają tam napoje w zamkniętych naczyniach mieszczących przynajmniej 5 litrów; handel zaś trunkami w naczyniach mniejszą ilość zawierających potrzebuje osobnej koncesji. Przepisem tym zamierza się zapobiedz szerzeniu pijaństwa po handlach, którym nie przysługuje prawo wyszynku wódek, a które obchodzą ustawę w ten sposób, iż w małych zamkniętych flaszeczkach sprzedają wódkę po 2. 3. 4. i 5. centów. — Projekt nowej ustawy postanawia dalej, iż ubiegający się o koncesję na handel wódkami w naczyniach zawierających mniej jak 5 litrów, musi dopełniać warunków przepisanych ustawą przemysłową z roku 1883. Jeżeli uprawniony do handlu wódkami umiera, to udzielona koncesja traci swą moc i ani na rachunek wdowy, ani małoletnich spadkobierców nie może być handel dalej prowadzony na podstawie dawnej koncesji.

§. 2. orzeka, że tak wyszynk jakoteż i handel gorącemi napojami nie może być równocześnie wykonywany w tym samym lokalu, w którym się wykonywuje inny przemysł. Nie można tedy łączyć n. p. sprzedaż żywności ze sprzedażą gorących napojów. Wyjątek stanowią tylko cukiernie i te przedsiębiorstwa, w których wyszynk gorących trunków jest tylko podrzędną i pomocniczą częścią odnośnego przemysłu.

§. 3. projektu rządowego mówi, że liczba koncesyj na wyszynk i na handel gorącemi napojami jest ograniczoną, a mianowicie: w gminach liczących do 500 mieszkańców, może być tylko jedna koncesja na wyszynk udzielona; we większych gminach nie może być więcej koncesyj wydanych, jak tylko na każdych 500 mieszkańców jedna koncesja. Wyjątek stanowią te tylko miejscowości, w których jest żywszy ruch handlowy, a więc większy ruch przejezdnych. W gminach liczących około 1000 mieszkańców może być także tylko jedna koncesja na drobną sprzedaż gorących napojów udzieloną.

§. 4. postanawia, że przepisy §§. 1. i 3. tej ustawy nie naruszają prawa propinacji w tych krajach, w których ono istnieje. Wyjątek ten tyczy się Galicji i Bukowiny.

Ważny przepis zawiera §. 5 według którego lokale, w których gorące napoje bywają szynkowane, lub w których drobna sprzedaż tychże (niżej 5 litrów) jest na podstawie koncesji dozwolona, muszą być w niedziele i święta od 5. godziny po południu aż do 5. godziny rano dnia następnego zamknięte. W razach wyjątkowych przysługuje politycznym władzom prawo w pewnych miejscowościach lub powiatach i w pewnych porach dni świątecznych przepis ten znieść. Przekroczenie przepisu ma być karane aresztem do 1 miesiąca lub grzywną 50 złr. Przepis ten jednak nie ma być zastosowany do przemysłu szynkarskiego i gospodnego, w których wyszynk gorących napojów jest tylko pomocniczym.

§§. następne od (6. do 14.) zawierają dosłowne brzmienie §§. 1. do 9. ustawy przeciw pijaństwu dla Galicji i Bukowiny z dnia 17. lipca 1887.

§. 15. postanawia, jak już wyżej wspominaliśmy, iż z wejściem w życie tej nowej ustawy, dotychczasowa ustawa dla Galicji i Bukowiny z roku 1877 zostaje zniesioną.

Szczere wyznanie.

Podczas gdy dzienniki niemieckie walczą z prasą rosyjską o Polaków i prześcigają się w obietnicach, podczas gdy *Swiet* i *Wileński Wiestnik* obiecują nam odbudowanie Polski za cenę zrzeczenia się prowincji historycznie należących do Rosji, *Pet. Wiedomosti* postępują sobie o wiele uczciwiej, bo są przynajmniej szczere i mówią to, co istotnie myślą. Pomijając melancholijne kombinacje petersburskiego *Kraju*, który marzy o literackim pomoście łączącym ze sobą ludy słowiańskie, zajmują się *Pet. Wied.* reformą zarządu gminnego i sprawą taniego kredytu gruntowego dla włościan Królestwa Polskiego i kraju zachodniego.

Pismo to tak powiada:

„Nie potrzeba dowodzić, że w tych objawach ożywienia się sprawy polskiej, na uwagę zasługuje to tylko, co przygotowuje rząd rosyjski nie w widokach jakiejś mglistej zgody, ale po prostu w widokach istotnego pożytku dla ludności, śród której rozwija się ta kwestja.

Wśród ludu tego nie ma odpowiedniego gruntu pod nogami pod posiew idei margrabiego Wielopolskiego i w ogóle niepodobna wywołać żadnego ruchu. Jest to tak jasne, że nie protestują przeciwko temu nawet zagraniczne gazety polskie. Wspomniane zaś projekty rządowe powinne, według naszego zapatrywania ukończyć ostatecznie ów „proces otrzeźwienia", trwający z górą 20 lat w krajach Przywiślańskim i Zachodnim.

Oba te projekty stanowią reformę polityki względem włościan, którą zajmowali się już po ojcowsku Miljutin, Czerkaskij i Murawiew. Jasną jest rzeczą, że na wierność polskich księży, arystokracji i szlachty liczyć nie możemy, ale zarazem i to nie ulega kwestji, że żadne wysiłki tych trzech klas nie zdołają wpoić w chłopa polskiego nieubłaganej nienawiści do Rosji; historja powstania 1863 roku oraz niedawny bunt mazurów w Galicji powinne w tym względzie być dobrą nauczką dla rzeczników idei jagiellońskich. A czyż Rosja nie ma obowiązku zwrócić wreszcie uwagę swą tam, gdzie czeka ją sympatja i zaufanie, nie udana ale prawdziwa uległość?

Ażeby jednak dobre te uczucia mogły się objawiać bez obawy skrytej zemsty z ręki wrogów sprawy rosyjskiej, trzeba koniecznie, jak to każdy pojmie, postawić ludność włościańską w nowych warunkach materjalnych. Reforma zarządu gminnego, wytrącająca tę władzę z rąk drobnej szlachty i ofiacjalistów, bogatych obywateli, stanowi w tym względzie energiczny bardzo środek, bo po wprowadzeniu jej w życie zniknie wszelki cień rządów pańskich. Pozostaje jeszcze tylko usunąć całkowicie zależność ekonomiczną. Do tego powołany jest, jak się nam zdaje, bank włościański i od niego zawisło teraz rozstrzygnięcie naszej polityki włościańskiej w nieśmiertelnej kwestji rosyjsko-polskiej."

A więc postawić chłopa przeciw szlachcie — oto najlepsze rozwiązanie kwestji polskiej. Myśl nie nowa i nie mądra.

Rozprzestrzenianie się Niemców.

Znany w świecie naukowym kartograf Kiepert, wypracował mapę Niemiec i państw sąsiednich dla użytku niemieckiego *Schulvereinu*. Rzut oka na tę kartę, przekona nas jak olbrzymie rozmiary przebiera kolonizacja niemiecka, zwłaszcza wśród nas, na naszej ziemi.

Północne strony Ks. Poznańskiego, ogromne włości Prus zachodnich, zachodnia i południowo-zachodnia część poznańskiego, zostały naturalnie na tej karcie oznaczone jako teren zamieszkany przez ludność prawie wyłącznie niemiecką.

Tu i owdzie znajdują się w tem morzu niemieckiem wyspy polskie, wielka zaś wyspa oznacza szczep kaszubski w Prusach nad granicą Pomeranji i wyspa Łużyczan, których Niemcy nazywają Wendami. Wielkim klinem wchodzi niemczyzna wzdłuż Noteci aż do Wrześni i Aleksandrowa; zresztą w Ks. Poznańskiem niewiele punktów, oznaczających siedziby niemieckie.

Natomiast ćmi się w oczach, gdy się spojrzy na Królestwo Polskie, na zachodnie gubernje, na Kurlandję i Galicję. Kolonje niemieckie tak gęsto rozsiane i niemieckie nazwiska tak liczne, że trzebaby cały zapełnić artykuł wymienieniem miejsc, na których znajdują się znaczniejsze osady naszych najserdeczniejszych. A trzeba pamiętać, że materjały, na których Kiepert pracę swoją opiera, w części nie są wcale świeżej daty, na co on wyraźnie narzeka.

Należy i o tem nie zapominać, że mniejsze kolonje nie zostały umieszczone, gdyż wymiary mapy na to nie pozwoliły. Oznaczone są i kolonje nad Wołgą, ciągnące się wzdłuż rzeki blisko 30 mil; tudzież osady w okolicach Odesy. Patrząc na tę gęstą sieć, można pojąć zarozumiałość Niemców, przekonanych, iż żywioł niemiecki z Rosji nie będzie wypartym.

---

20)

STRASZNY DZIADUNIO

POWIEŚĆ

MARJI RODZIEWICZÓWNEJ

autorki „Farsy panny Heni."

Nagrodzona na konkursie.

(Ciąg dalszy)

— Nie może nikt wytrzymać, lampy gasną. Posłałem po innych mularzy, oni się znają z tem, żaden z nas nie zniesie.

— To mi dopiero facecja! A ci się duszą tymczasem; mularze pewnie pijani! A iluż ich jest tam na dnie?

— Trzech — odparł obojętnie.

— To mi pachnie półroczną turmą. Winszuję Dajcie mi sznur.

— Doktor ani się spostrzegł, jak dzielny chłopiec go opuścił, drabiną zbiegł na dół, poczęstował pięścią gapiów po drodze, rozpędził połowę do roboty, obwiązał się jednym końcem sznura, zapalił papierosa i kazał otwierać klapę do żelaznej bezdni.

— Weź pan gąbkę z octem do ust! — krzyknął doktor, schodząc powoli.

Ale Hieronim był zajęty komendą.

— Puszczajcie sznur powoli, jak targnę, ciągnijcie w górę! Rozumiecie? Woźno go ty Janie!

Olbrzymi ślusarz przyskoczył skwapliwie. Oczy jego czerwone od wódki i niewczasu, śmiały się do naczelnika psiem przywiązaniem.

— Ja wyciągnę w czas, nie bójcie się — rzekł chrypliwie.

Hieronim jak kot wśliznął się w otwór; zamknięto go natychmiast, cement się psuł haniebnie od powietrza. Sznur się rozwijał powoli, ruch ten śledziło z natężeniem kilkanaście par oczu.

Długa minuta pauzy, za długa widocznie dla Jana, bo spojrzał pytająco na Domańskiego; nagle poczuł targnięcie, szarpnął w górę, za nim inni. Ciągnęli ciało.

— Ciężko idzie — zamruczał — otwierajcie!

Dobyto na wierzch ładunek. Było to dwóch mularzy, sinych, strasznych, napół zduszonych. Doktór rzucił się do nich cucić na prędce. Żyli jeszcze.

— Rzucaj sznur! — krzyknął Domański.

Slusarz bez rozkazu to uczynił.

Targnięto znowu. Ładunek był lżejszy o połowę, bo też u końca liny było tylko jedno ciało, a równocześnie z niem po szczeblach żelaznej drabinki wypełzł Hieronim zdrów i cały, trzymając w ręku corpus delicti wypadku. Była to próżna butelka od wódki.

— Łotry, pijaki! Rewidować ich trzeba przed robotą! Tylem razy to nakazywał! To karygodne niedbalstwo, panie Domański! Oto masz pan rezultat dzisiejszej pracy i pańskiego urzędowania!

Rzucił mu butelkę z gniewem pod nogi i nie odezwał się więcej do zawstydzonego młodzika.

— Wziąć ich do szpitala, posłać po drugą partję, jeśli trzeźwa! Żywo!

Na głos ten rzuciło się wszystko, ile tchu i mocy; plac wypadku oczyścił się w mgnieniu oka, za oddalającymi się pogonił rozkaz:

— Jak wyzdrowieją, przysłać ich do mnie!

Robotnicy zaśmiali się zcicha.

— Oj, da on im, da! — zamruczał Jan.

— Od niego dobrze wszystko brać. To zuch!

— To nasz kochany pan! Ot, na śmierć idzie za robotnika, a z nas żaden nie chciał!

— Ale jakby na niego przyszła bieda, to my pójdziemy! Póki my tu, niech go nikt nie tknie!

— Alboż chcą? słyszałeś co, Janie? — spytano ciekawie z iskrzącemi oczyma na hasło awantury.

— Jak trzeba będzie, to huknę na was! Teraz cicho, bierzcie za młoty!

— A hukaj tylko dobrze!

Zamiast Jana, dziesiętnik począł krzyczeć i napędzać, umilkli posłusznie.

Późno wieczorem Hieronim wracał do domu z kasy. Zdziwiło go światło w gabinecie, gdzie zwykle pracował, zajrzał przez szczelinę firanki i zdumiał. Przy biurku wśród stosów sprawozdań, planów, kosztorysów, rozsiadł się w fotelu Bazyli we własnej osobie i pisał coś pracowicie, niezgrabnie, na wielkim arkuszu papieru. Jednem okiem przyglądał się swemu arcydziełu i drapał, potniejąc, koszlawe litery.

— Tam do djaska! A do tego co przystąpiło? — zamruczał ubawiony inżynier.

Zdumienie jego nie miałoby granic, żeby mógł dojrzeć adres na kopercie; stało tam łokciowemi literami „Jaśnie Wielmożny Pan Polikarp Białopiotrowicz w Tepeńcu". Nie, takie zestawienie osób i podobna znajomość nie postała mu nigdy w myśli.

Na kroki pana, Bazyli uprzątnął swą osobę z fotelu, a pismo ze stołu i zajął się nakarmieniem pryncypała.

— Czy to do kochanki pisujesz? — spytał go żartobliwie inżynier.

Człek się zaśmiał.

— Aha! — odparł jakiś nieswój.

— Toś ją w Petersburgu zostawił?

— A tak, tam, gdzie pan rzucił swoją.

— Ja, stary, kochanek nie miałem i nie mam. Wiesz o tem najlepiej, boś mnie pilnował jak smok.

— Et, różnie bywało w sąsiedztwie! Kto tam ustrzeże ognia w słomie! Ta czarna, co to ja aż z sikawką musiałem...

— Nie klekocz głupstw! Czyś ty i dzisiaj odwidzał baraki? Ot, lepiej pokaż list! Zobaczę, jak wyrażasz afekta.

— Tak samo jak pan! Kto z kim przystaje, takim się staje.

— To fałsz! Gustu do amorów nikogo nie nauczę, bo go sam nie posiadam. Chyba ty mi go udzielisz.

— Et, kto pana przegada. Na co pan odesłał mięso Eljasmanowi?

— Chciałeś chyba, żebym je sam skonsumował przez grzeczność dla żyda. Robotnicy nie bydło, a truć ich nie pozwolę.

— Zyd strasznie zły, cały zarobek dziś stracił; Domański zły, że go pan złajał przy ludziach; wszyscy źli. Co z tego będzie? Jak zechcą się mścić..

— To niech się mszczą! Honoru mi nie wezmą, czci mi nie odbiorą, więcej o nic nie dbam! Ty mi nie wspominaj tych ludzi! Dzień cały trują mnie zgryzotą! Daj spocząć w domu przynajmniej!

Wziął się za głowę ruchem desperackim.

— Bo mi szkoda pana! — zamruczał Bazyli — wychudliście jak cień! Co z tego będzie? Położy się pan z wysiłku! Żeby odpocząć jaki miesiąc!

— Czy i ty mi kraczesz chorobę, jak ten skorupiak doktor? — zaśmiał się chłopiec z przymusem i zamyślił chwilę.

— Chciało się i mnie wypocząć, stary — zaczął po pauzie. — Miałem paręset rubli oszczędności, myślałem po skończeniu tutejszej roboty pojechać gdzie, na swobodzie przebyć czas jakiś. No i nic z tego. Ruble poszły, trzeba znowu pracować. To dziwna jednak rzecz, jak mnie się pieniądze nie trzymają.

— Co to za dziwo! Złodziej jest na nie gotowy! — mruknął ponuro Bazyli. — Bodaj go ziemia pochłonęła!

— Cóż robić? Nie warta żalu ta nikczemna mamona! Daj butelkę czerwonego wina. Będę pisać w nocy.

— Czwarta noc! Jezus Marja! co pan wyrabia? — zawołał przerażony sługa.

— No, cicho, cicho! Wszakże cię nie proszę do towarzystwa. Idź sobie śnić o kochance w braku jej samej. Mnie nie wystarcza dnia na tyle roboty.

— Bo pan robi za dziesięciu. Oj, będzie źle!

— Wynoś się do djaska z wzdychaniem!

Bazyli się wyniósł, ale wzdychać nie przestał. Żal było istotnie patrzeć na biedaka, który brał nad siły, sądząc, że ich ma niewyczerpany zasób.

Im bliżej było ukończenia i upragnionego wypoczynku, tem uciążliwsze były zajęcia.

Rzadko widywał pana Bazyli i tylko chwilowo. Zdawano roboty, musiał je oglądać, przyjmować i płacić. Kasa pełna była interesantów, pieniądze płynęły jak woda. Hieronim ostatnie dni dziesięć trzymał się na nogach siłą woli i wina; palił bez przerwy cygara, zachrypł, zczerniał, oczy mu świeciły sztucznem podnieceniem.

Gdy olbrzymi most stanął gotów, oczyszczony z rusztowań, umajony przez robotników, inżynier odetchnął, zatelegrafował po próbny pociąg do zarządu, przyjął go przy wstępie na swoje terytorjum.

Pierwsza twarz, co doń wyjrzała z oszklonego wagonu, była to rozpromieniona fizjognomja pryncypała.

Kazał zatrzymać pociąg wieziony przez trzy lokomotywy, wysiadł, za nim ze stu przeróżnych inżynierów; poczęły się hałaśliwe przywitania i okrzyki.

— Hajda na most! — zawołał dobrze podchmielony naczelnik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zakopane na licytacji.

Chwila sprzedaży Zakopanego w drodze przymusowej, zbliża się. Wczoraj właśnie ukazał się edykt licytacyjny — tymczasem zaś ze strony naszej nie poczyniono żadnych kroków, aby cudownie urocza ta miejscowość, nie dostała się w ręce obce.

Obecnie jest już ostatnia pora, aby jeśli ma się co zrobić w tej sprawie, zaczęło się robić — w celu też informacyjnym tych, którzyby mogli zająć się tą sprawą, podajemy niektóre szczegóły co do warunków sprzedaży, dodając, że bliższe objaśnienia dać może zarządca masy konkursowej adwokat Włodz. Olszewski w Nowym Sączu.

Wśród licznych wierzycieli głównym jest kasa oszczędności w Libercu (Reichenbergu), która uchwałą sądu obwodowego w Nowym Sączu z d. 1. października b. r. uzyskała dozwolenie sprzedaży dóbr zakopańskich przez publiczną licytację dla zaspokojenia swej należności w sumie 285.000 zł. z umówionym procentem 5½% od dnia 14. lipca 1883 r. z procentami zwłoki po 6% i licznemi kosztami procesu wynoszącemi 5.530 zł.

Z warunków licytacyjnych najważniejsze są:

1. przedmiotem sprzedaży publicznej są dobra tabularne Zakopane czyli Kościelisko wraz z należącmi do nich: Bukowina, Brzegi, Białka, Dembno, Starebystre, Międzyczerwone, Olsza, Ratułów, Ząbsuche, dalej Groń, Gronków, Leśnica i Maruszyna ze wszystkiemi dotychże dóbr należącemi gruntami, budynkami, zakładami fabrycznemi, warsztatami, młynami, prawami dominikalnemi i przywilejami, słowem z całą przynależnością według służącego egzekutowi prawa posiadania, tudzież wedle ksiąg hipotecznych i aktu oszacowania.

2. Sprzedaż przez publiczną licytację odbędzie się w c. k. sądzie obwodowym w Nowym Sączu w dwóch terminach t. j. w dniu 9. lutego 1888 r. i w dniu 15. marca 1888 r., każdym razem o godzinie 10. przedpołudniem. Na pierwszym terminie dobra powyższe sprzedane być mogą jedynie za cenę szacunkową lub powyżej tejże; na drugim nawet poniżej ceny szacunkowej.

3. Cenę wywołania oznaczono na podstawie aktu sądowego oszacowania z dnia 3. kwietnia 1885 r. w sumie 380.221 zł. 61 cnt.

4. Przed licytacją każdy chęć kupna mający ma złożyć do rąk komisji licytacyjnej jako wadjum kwotę 40.000 zł., bądź w gotówce, bądź w papierach państwowych, listach zastawnych galic. tow. kred. ziemsk., galic. banku akcyjnego hipotecznego, albo w galic. obligacjach indemnizacyjnych według ostatniego kursu notowanego w urzędowej gazecie, albo w książeczkach wkładkowych kas oszczędności.

Następne punkta, naznaczają nowonabywcy termina i określają jak zwyczajnie sposób wypłacenia ceny kupna.

Oczywiście kasa oszczędności w Libercu otrzymawszy zaległe raty, odsetki i koszta zostawiłaby resztę kapitału nadal na hipotece.

Rajcy lwowscy.

Byliśmy już niejednokrotnie w tem niemiłem położeniu, iż przy sprawozdaniach z posiedzeń rady miejskiej musieliśmy notować, „sprawa ta lub owa nie przyszła na porządek dzienny z powodu braku kompletu.“ Ten brak kompletu powtarza się dosyć często — aż nazbyt często, ażeby nie ucierpiały na tem interesy miasta. Ostatnia sprawa wytoczona przed forum rady miejskiej, wywołała oświadczenie pana prezydenta tej treści, iż ojcowie miasta mimo czterokrotnego wezwania nie zeszli się w dostatecznej liczbie do rozstrzygnięcia sprawy, która tyczyła się majątku gminy.

Mówimy tu mianowicie o sprawie pp. Kobielskiego i Walichiewicza. Celem ostatecznego załatwienia tej sprawy, zwoływał p. prezydent posiedzenie rady w dniach: 7. i 15. września, 1. i 13. października — każdym jednak razem komplet był nie wystarczający, sprawa więc szła w odwłokę. Z tego powodu umyśliliśmy przytoczyć dwa rozporządzenia, które niegdyś obowiązywały radców miejskich i to jak z aktów przekonać się można nietylko na pismie, ale faktycznie.

Co prawda, jest temu lat czterysta z okładem, gdy sławetni rajcy Lwiego grodu Mikołaj z Wielunia Burmistrz Mikuła, Jan stary pisarz miejski, Carny Michał siedzący Rayce wespołek z starą Radą, jakoto: Frydrychem Aleksiusem Schroppem, Mikołajem Helberem, Michałem Templem, Janem Grosrebelem, Mikołajem Eberko, Janem Langenau i Jankiem Gotaltem, wydali następujący wilkirz na nieposłuszne Pany Rayce, gdy do Rady na godziny nie przychodzą:

„Uczyniliśmy takie postanowienie i obowiązek na nasze **nieposłuszeństwo przez które miastu siełą omiszkania i błędów przychodziło** zgodną wolą i rozmyślną radą za wilkirz. Ze gdy burmistrz nas obeśle, abyśmy na Ratusz przysli bądź siedzących bądź starych, któryby w puł godziny nieprzyszedł, ten za karanie ma przes nocz na Ratuszu zostać a do tego wierdunek polski dacz za winę bez wszelakiej łaski. Cosmy obiecali moczno w swej władzcy trzymacz jako często kto przewini Stało się roku 1455 w poniedziałek po wielkiej nocy.“

Trudno zaiste wymagać, by prezydent Mochnacki zatrzymywał „nieposłuszne rayce“ przez noc całą na ratuszu i by bez wszelakiej łaski wydusżał od nich polski wierdunek.*) Byłoby to nadto po barbarzyńsku w naszych czasach, gdy poczucie obywatelskich obowiązków tak silnie w lwowskiem społeczeństwie zapuściło korzenie. Taka uchwała ubliżałaby zresztą powadze i dostojeństwu panów rajców.

Jakoż już w dwieście lat później „panowie wójt z ławnikami, jakoteż czterdziestu mężów, przedstawiających całą społeczność miasta Lwowa“ jednomyślną zgodą uświęcili takie rozporządzenie:

„Ażeby ktokolwiek czyto z ławników czy też z czterdziestu mężów w naznaczonej godzinie na publiczne rozprawy przez pana burmistrza wezwany, nie przyszedł, lub też przyjść omieszkał, bez wszelakiej łaski karany być ma karą sześciu groszy, wyjąwszy ważną prawną przeszkodę, t. j. chorobę lub nieobecność w mieście.“ (Działo się we Lwowie czwartej niedzieli po święcie Trzech Króli roku tysiącznego sześćsetnego piątego).

Autentyczność obu powyższych uchwał stwierdza Archiwum miasta Lwowa. (*Liber 1076 pag. 279 — 280.*)

*) Wierdunek, ferton znaczy ¼ część grzywny czyli 12 groszy praskich.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz udaje się w poniedziałek napowrót do Gödöllö, zkąd powróci dopiero po zamknięciu sesji delegacyjnej.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski, wyjechał wczoraj na kilka dni do dóbr swoich w Dzikowie. — O. Bonifacy Jastrzębski został kustoszem tutejszego klasztoru OO. Bernardynów w miejsce ks. Norbeta Golichowskiego. — Cesarz przyjmował onegdaj hr. Taaffego na osobnem dłuższem posłuchaniu. — Radca rządu i dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika p. Sladkowski wyjechał wczoraj wieczór do Dębicy, zkąd uda się dziś pierwszym pociągiem kolei lokalnej do Rozwadowa.

Nekrologja. Ferdynand Urbanek, były poseł na sejm czeski, zmarł w 66 r. życia. — W Pradze zmarł temi dniami w 74 r. życia Antoni Apt, wybitny muzyk tamtejszy, pierwszy, który sprodukował Czechom muzykę Wagnerowską. Cały swój dość znaczny majątek zapisał Apt praskiemu konserwatorjum muzycznemu. — W Petersburgu zmarł Hilarow Płatonow, jeden z redaktorów *Sowremiennych Izwiestyj* i prawa ręka niedawno zmarłego Katkowa. Płatonow był dla Polaków podobnie wrogo usposobiony jak i mistrz jego.

Kalendarz. Niedziela (30.): Klaudjusza — Przemysława. Wschód słońca o godz. 6. min. 10, zachód o godz. 4 min. 37

Kalend. myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, bażanty, kuropatwy, słonki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogóluości.

Dar. Cesarz udzielił konwentowi OO. Franciszkanów w Sanoku, na restaurację klasztoru, zapomogi w kwocie 200 złr.

Mianowania. Wspólny minister skarbu zamianował koncepistę Pawła Gaertlera-Blumenfelda sekretarzem w VIII. randze przy rządzie krajowym w Serajewie.

Zaduszki. Na rzecz towarzystwa św. Józefa z Arymatei, zajmującego się bezpłatnem grzebaniem ubogich zmarłych chrześcjan, bez różnicy obrządku, zbierać się będzie u bram cmentarzy tutejszych w dnie zaduszne 1. i 2. listopada br. dobrowolne ofiary.

Towarzystwo wymienione pogrzebało w ciągu swego 27 letniego istnienia, kosztem 50.000 złr. wa. przeszło 11.000 takich ubogich zmarłych, którzy inaczej byliby nago do grobu chowani. Dobroczynność P. T. publiczności naszego grodu przyczyniała się zawsze chętnie do utrzymania tej tak szlachetnej a niezbędnej instytucji, przeto także obecny wydział towarzystwa św. Józefa z Arymatei tuszy sobie, że i w tym roku mieszkańcy tutejsi nie poskąpią łaskawych ofiar w celu podtrzymania i nadal tego chrześcjańskiego dzieła miłosierdzia.

Doktorat. PP. Franciszek Stokłosiński, rodem ze Lwowa, i Jakób Bujniewicz, rodem z Ladzina w Galicji, otrzymali na krakowskim uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Szczęśliwej podróży!!... Pan Benedykt Płoszczański, jak się dowiadujemy, wraz z żoną i dziećmi a więc z całą rodziną, przenosi się na stały pobyt do Rosji. Żegnamy go słowami — szkoda, że tak późno!

Konkurencja. Przed rokiem założył w naszem mieście p. Wierusz Niemojowski fabrykę tutek cygaretowych. Pomimo ogromnej konkurencji ze strony fabrykantów żydowskich, których jest we Lwowie spora liczba, fabryka rozwijała się powoli ale systematycznie a obecnie wyroby jej, odznaczające się dobrocią i czystością wykonania, zyskały ogólne uznanie i szeroką wziętość. Wystarczy powiedzieć, że fabryka wyrabia dziennie około 60.000 tutek i to nie na zapas, ale na zamówienia. Dotychczas jednak nie miał p. Niemojowski urządzonego w samem mieście głównego składu, gdzieby publiczność lwowska, która — jak wiadomo — jest bardzo wygodną, mogła się bez wszelkich trudności i zachodu zaopatrywać w jego wyroby. Korzystali z tego fabrykanci żydowscy, którzy, nie obawiając się bardzo konkurencji, dostarczali panu Niemoj. z największą gotowością wszelkich potrzebnych materjałów po zwykłych cenach fabrycznych. Obecnie jednak p. Niemojowski, widząc, że zamówienia coraz się wzmagają, rozszerzył fabrykę i urządził główny skład tutek cygaretowych w mieście w centralnem biurze ogłoszeń przy ulicy Kopernika l. 11. Skład ten zaopatrzył bardzo obficie, tak, że publiczność po znacznie niższych cenach, aniżeli w innych składach, będzie mogła nabywać tutki rozmaitego rodzaju i wielkości a przewyższające pod względem dobroci wyroby podobne fabrykantów żydowskich.

Rzecz oczywista, że ten stanowczy krok p. Niemojowskiego nie podobał się żydowskim fabrykantom — zrozumieli od razu, że grozi im niebezpieczeństwo i że konkurencja jest niebezpieczną.

Cóż więc robią? Oto schodzą się na wspólną naradę pod kierownictwem niejakiego E., który chciał wyrób tutek we Lwowie wziąć w monopol i uchwalają udać się z prośbą o ratunek do jednego z tutejszych pokątnych rabinów. Konferencja była długa, ostatecznie rabin zwołał wszystkich kupców, którzy dostarczali p. Niemojowskiemu towaru i pod klątwą zakazał im sprzedawać „niebezpiecznemu konkurentowi“... papier cygaretowy... po zwykłej cenie, tylko po bardzo wygórowanej. I rzeczywiście, p. N. musiał onegdaj za ryzę papieru wartości 4 złr. zapłacić... 12 złr.! Manipulacja ta jednak na nic się nie zda, gdyż p. Niemojowski papier cygaretowy sprowadza obecnie wprost z Paryża i w ten sposób pozbył się zależności od tutejszych kupców.

Zapytujemy się jednak, czy konkurencja taka jest uczciwą i godziwa? Pojmujemy walkę o byt, ale prowadzoną z godnością; używanie aż powagi rabina do zniszczenia niebezpiecznego konkurenta, to trochę za wiele!

Nowi abonenci telefoniczni: Centralne biuro ogłoszeń, skład lamp i nafty Ditmara, drukarnia ludowa, fabryka cegieł maszynowych (Stilerówka), Frenkel Róża, Hübner Alojzy magazyn materjałów i farb, szpital żydowski, rzeźnia izraelicka, zbór izraelicki, hr. Helena Mier, dr. Rosenbusch, szkoła weterynarji, Towarzystwo krajowe kupców i przemysłowców i zakład wyrobu „kefiru“ Stanisława Wolańskiego.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Niektóre dzienniki krajowe przyniosły wiadomość, że brodzka izba handlowa i przemysłowa wniosła petycję do rządu i do rady państwa o zaprowadzenie monopolu wódczanego.

Wiadomość ta jest mylna. Petycja brodzkiej izby handlowej zmierza tylko do tego, żeby podatek od wódki nie został podwyższony, ewentualnie, ażeby podatek ten nie od produkcji, ale tylko od konsumcji był zaprowadzony i żeby wiejskie gorzelnie, w celu gospodarczym prowadzone nie zostały dotknięte w równej mierze z fabrycznemi gorzelniami, raczej, ażeby pierwsze z tego tylko korzyść odnieść mogły i w tym duchu brodzka izba handlowa prosiła Koło polskie o poparcie w mowie będących petycyj.

Brody dnia 28. października 1887.

Z prezydjum izby handlowej i przemysłowej.“

Dyrekcja ruchu kolei Karola Ludwika otrzymała dopiero wczoraj po południu urzędową wiadomość o zezwoleniu ministerjalnem na otwarcie z dniem dzisiejszym ruchu osobowego i towarowego na nowej kolei lokalnej Dębica-Rozwadów-Nadbrzezie. Do użytku publicznego urządzone zostały następujące stacje: Pustków (przystanek), Dąbie, Rzechów, Mielec, Chorzelów (przystanek), Jaślany, Padew (przystanek), Baranów, Chmielów, Tarnobrzeg, Sobów, Zbydniów, Rozwadów i Nadbrzezie.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj przy ulicy Żółkiewskiej l. 44 w domu Eljasza Hermana a to z powodu złego wyczyszczenia komina. Straż pożarna ugasiła ogień.

Jakiś ajent, trudniący się niby sprzedażą losów czerwonego krzyża, kręci się od dłuższego czasu po Lwowie i wyłudza od rozmaitych biednych ludzi w sposób oszukańczy pieniądze, ofiarując im w zamian bezwartościowe prospekty. Jegomość, który niedawno napadł w towarzystwie dwóch jeszcze indywiduów pewną panię przy ul. Dominikańskiej w jej własnem pomieszkaniu, nazywa się Lisikiewicz. Wczoraj wyłudził on w ten sposób od trafikantki Rozalji Krajczuk przy ul. Serbskiej paczkę tytoniu wartości 53 ct., za którą dał jej projekt na losy czerwonego krzyża. Tytoń ten sprzedał następnie w innej trafice za 40 ct. Policja zarządziła poszukiwania za oszustem, przed którym ostrzegamy publiczność.

Ospa. Z Tarnopola donoszą, że z powodu zasłabnięcia na ospę jednego ucznia, mieszkającego u tercjana gimnazjalnego w budynku gimnazjalnym, obok którego to mieszkania koniecznie wszyscy chodzić muszą, rozpuszczono 27. bm. całą szkołę na dni siedm, z obawy zarazy.

Dwie włościanki, Małankę Rybczyńską i siostrę tejże Martę, żony gospodarzy gruntowych z Kozic, które trudnią się kradzieżą po jarmarkach, aresztowała wczoraj policja lwowska. Skradły one na placu św. Jura dwa kożuchy na szkodę kuśnierza Mikołaja Skrockiego.

Umysłowo chorą żydówkę Ryfkę Leję Abt, która swem zachowaniem się na ul. Żółkiewskiej wywoływała wczoraj rano publiczne zgorszenie, odstawiła policja do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

Pożary. W Hrebennem pow. rawskiego, zgorzało 8 obejść gospodarskich, wartości nieubezpieczonej około 4200 złr.; w Strychancu pow. kamioneckiego 19 zagród włościańskich wartości 20.200 złr., z czego tylko 2675 złr. było ubezpieczone.

Zwłoki mężczyzny, jak się okazało Michała Jasinowicza Korczyńskiego, gospodarza z gminy szlacheckiej Korczyna, w powiecie stryjskim, znaleziono w lesie dworskim, do państwa Skole należącym, złożone między kamieniami i liściem zuchym, gałęziami, oraz pniakami nakryte. Korczyński, który był znany jako kłusownik, wydalił się na tydzień przedtem z domu, podając, że idzie do lasu celem zbierania ziół. Na zwłokach znaleziono śmiertelną ranę od postrzału, widocznie więc Korczyński padł ofiarę zabójstwa. Dochodzenie sądowo-karne jest w toku.

Pitey'ada w Kołomyi. Czerniowiecka *Gazeta Polska* otrzymuje z Kołomyi następującą ciekawą wiadomość:

Radny miasta p. B. odnajmuje gminie realność swoją, tz. „Peczatnię“ na koszary wojskowe. Dom ten znajduje się tuż przy torze kolei lokalnej, kędy dziennie przebiega 16 pociągów i nadto oddawna uchodzi za nieodpowiedni. Dom ten dawniej nie niósł prawie żadnego czynszu. Rada najęła go na dłuższy czas i — co rzecz niezwykła — poczyniła własnym kosztem (!) wszelkie reparacje, adaptacje i dobudówki. Niedawno temu wydelegowano dla zbadania tej realności komisję mięszaną, która orzekła, że dom nie nadaje się na koszary wojskowe i że pod względem zdrowotnym nie odpowiada wymogom. Komisja poleciła jak najrychlejsze przeniesienie wojska do innej realności. Orzeczenie to było, zdaje się, najlepszym punktem wyjścia dla rady, aby zerwać stosunek interesu, jaki istniał między nią a jednym z jej członków. Cóż tedy czyni rada? Bierze sprawę pod obrady i uchwala, na koszt miasta wysłać deputację do głównodowodzącego korpusem we Lwowie z prośbą usilną, aby — mimo sprawdzonej niedogodności i szkodliwości dla zdrowia — pozostawiono wojsko nadal w domu pana B., gdyż gmina chce ten właśnie dom najmować i nadal!

Kasa miejska zapłaci koszta podróży delegatów, którzy pojadą prosić, aby radny B. mógł dalej, mimo całego nienormalnego stosunku, pobierać zyski z gminnych funduszów.“

Smutna scena małżeńska rozegrała się wczoraj rano w szynku przy pl. Halickim l. 17, gdzie niejaki Józef Kamiński w okropny sposób pobił swą żonę Józefę, nadto pokaleczył jej siostrę Katarzynę Kulinę i matkę Marję Haliasz. Pobitym przyszedł z pomocą Justyn Bielak, kierownik zakładu posługaczy, źle jednak na tem wyszedł, gdyż Kamiński i jego pobił. Oczywiście powstało ogromne zbiegowisko i dopiero straż bezpieczeństwa aresztowaniem awanturnika położyła koniec dalszym ekscesom. Na inspekcji policyjnej oświadczył Kamiński, że swoją teściową prędzej czy później musi zamordować.

Tajemnicze znikanie dokumentów. Jakaś epidemja wykradania aktów zapanowała w naszem mieście — pisze czerniowiecka *Gazeta Polska*. — Oto znowu podobny wypadek zaszedł w tutejszej izbie adwokackiej. Przed dwoma laty izba wystósowała do ministerstwa sprawiedliwości zażalenie na niewłaściwości, jakie mają się dziać w kierownictwie tutejszego sądu kraj. karnego, a które utrudniają adwokatom pełnienie ich obowiązków. Obecnie izba pragnęła ponowić to podanie; gdy atoli poczęto szukać poprzednich dokumentów, okazało się, że gdzieś zaginęły... Rzecz zastanawiająca: w redakcjach giną manuskrypta o radnym Pitey'u, a w izbie znów papiery o kierowniku sądu karnego...

Gdzie winowajca?

Co do manuskryptu, który zginął był z redakcji *Bukov. Rundschau*, donosimy, iż znalazł się on, ale w dziwny sposób. Oto przed paru dniami burmistrz p. Kochanowski otrzymał miejską pocztą kopertę, a w niej... fatalny manuskrypt, bez żadnego wyjaśnienia celu, ani nadawcy. Śledztwo zapewne wyjaśni tę tajemniczą sprawę, a w piątek o godz. 3. po południu odbędzie się rozprawa sądowa przeciw p. Salzmanowi, oskarżonemu o wykradzenie manuskryptu.

Niezwykły poród. We wsi Ostrowie pod Haliczem porodziła pewna włościanka dnia 30. września br. syna, który po chrzcie żył zaledwie jedną dobę. Matka w 16 dni później odbyła w cerkwi wywód, a powróciwszy do domu, uczuła bole i drugiego dnia znowu porodziła dziecko, tym razem córkę. I to niemowlę zmarło w przeciągu doby.

Rzadki to wypadek, aby pomiędzy przyjściem na świat dwojga bliźniąt, upłynęło 19 dni pauzy. (*Gas. Pol.*)

Ambasador japoński. Po kilkunastodniowym pobycie w Warszawie p. Adam Sienkiewicz, francuski ambasador przy dworze japońskim, w dniu onegdajszym, wraz z rodziną, Warszawę opuścił. Cały czas pobytu gość poświęcił zwidzaniu miasta i okolic, a w Wilanowie państwo Sienkiewiczowie z córkami dwukrotnie po kilka godzin przebywali, celem dokładnego zapoznania się z cennemi pamiątkami. Państwo Sienkiewiczowie wyjechali ztąd do Berlina, a następnie udadzą się do Paryża, gdzie zabawią kilka tygodni. W początkach stycznia ambasador z rodziną będzie już w Jeddo na swojem stanowisku.

Dr. Makenzie wystosował list otwarty do profesora dra Oertla w Monachjum, w którym oświadcza, że stanowczy wyrok o chorobie następcy tronu będzie mógł wydać dopiero po upływie 6 miesięcy.

Ks. Bismark w Warszawie. W dniu onegdajszym — donosi *Kurj. Warsz.* rozpuścił ktoś pogłoskę, że ks. Bismark przybył do Warszawy incognito. W pogłosce tej była część prawdy, a mianowicie do jednego z hoteli na Nalewkach przybył z Wrocławia kupiec starozakonny, nazwiskiem Hersz Besmark.

Wit Stwosz. W kościele św. Marcina w Warszawie odkryto wspaniałe figury snycerskiej roboty, przedstawiające św. Erazma, Krzysztofa i trzeciego świętego z kościółkiem. Po bliższem rozpatrzeniu cech na figurach tych, znawcy ocenili, że są one dłuta Stwosza, gdyż podobne są do tych figur tryptyku w Krakowie. Figury, o których mowa, są resztkami wspaniałego tryptyku, ze wszystkiemi cechami średniowiecznej sztuki.

Niebezpieczny ładunek przewozi do Kajenny francuski statek rządowy „Orne“. Na pokładzie jego znajduje się 500 galerników: ojcobójców, bratobójców, świętokradców i całe podobne towarzystwo. 87 skazanych jest na dożywotnie ciężkie roboty, 9 odbywać je będzie, zamiast kary śmierci, od której zostali ułaskawieni przez prezydenta.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę dnia 30. bm odbędzie się ślub dra Aleksandra Marjańskiego, adwokata krajowego z panną Zofją Małecką w Koszlakach, majętności dziadka panny młodej, ck. szambelana Marjana Cegleckiego.

Artystyczne teki na adresy lub dyplomy honorowe, wykonane w pracowni pana Kuczabińskiego w Lwowie, a odznaczone nagrodą na wystawie krajowej w Krakowie, zostały na kilka dni wystawione do oglądania w handlu pp. Seyfarta i Dydyńskiego.

To i owo.

Widok zlanej w jeden braterski akord dotychczasowej dysharmonji sfer muzycznych podczas uroczystości Szopenowskiej i zapewnienie p. (En) w sprawozdaniu z tejże, że nieźli są ludzie — tak mię dobrze usposobiły, że cały świat inaczej mi się teraz przedstawia. I słońce wstąpiwszy w znak wagi, cieplej teraz świeci, i wyrównanie trwałości światła na widokręgu jesiennym z trwałością przyćmienia, wydaje mi się o wiele jaśniejszem i pełen elegji i rezygnacji, duch zamierającej natury nie zbliża mię do idiosynkrazji. Może być, że Millevoye optymistycznem przedstawieniem swojej *chute des feuilles* dodał mi otuchy,—może być, że i Szopenhauer trochę mnie roztkliwił, twierdząc w pięknym choć niezachęcającym paradoksie, że lubi jesień i zimę, gdyż są obrazami starości a od niej niedaleko do grobu — dość, że pogodziłem się nawet z jesienią. Gdyby jeszcze ustały te listy z kraju o klęskach elementarnych, jakie pewne pismo, którego tytułu w przyzwoitem towarzystwie się nie wymienia, każe sobie z wszech stron nadsyłać a które mącą mój eden — byłoby wszystko jak w kraju Feaków.

Bo o cóż więcej chodzi? Mamy wszystkiego podostatkiem. W stawach napuszczony narybek przez dra Nowickiego, igra miljardem szczupaków, a stodoły zapełnione zbożem, aż się proszą, by z nich ziarno sprzedawać i wywozić.

A jest czem! Sieć kolei żelaznych coraz bardziej się rozprzestrzenia, trasa kolei lwowsko-bełzeckiej już oddana do użytku, dziś następuje otwarcie linji Dębica-Rozwadów-Nadbrzezie, a gdy jeszcze urzeczywistnią się plany projektowanych kolei Tarnopolsko-Horodeńskiej, Brodzko-Sokalskiej i Brzeżańsko-Lwowskiej, cała Galicja będzie wyglądać jak drutowany garnek napełniony mlekiem, z którego niestety — za wiele zbierają śmietanki.

Obawiam się, że gdy Wydział krajowy da w dodatku subwencję na urządzenie kursów dla tkactwa w Muszynie, dla garncarstwa w Glińsku a dla hafciarstwa i koronkarstwa w Bobowej i Makowie, to zazdrosni nasi „najserdeczniejsi“ gotowi rzucić na nas uroki.

Mimo, że jesteśmy tak przedsiębiorczymi i mamy dar inwencji, gdyż możemy się śmiało pochwalić, żeśmy wynaleźli wodę lwowską, tromtadratów, desinfectora na katar i utrakwistów, mimo to powtarzam, nie możemy ani rusz wpaść na koncept wynalezienia takiego schowku, w którymby plany fortów mogły leżeć bezpiecznie. Widocznie trzeba jeszcze więcej myśleć i studjować. Całe życie zresztą człowiek czegoś się uczy, ot n. p. i teraz możemy skorzystać od Czechów, jak w drażliwych razach preparuje się podobne eksperymentacje *do ut des*, które p. Clam-Martinic *et consortes* przygotowują. Przeciętny „Strachajło“ lwowski dostaje aż dreszczy na samą myśl, coby się działo z każdym nakładem *Narodnich Listów*, gdyby im były nieba przeznaczyły oglądać pierwsze światło dzienne zamiast w Pradze n. p. we Lwowie.

Co do nas mamy odmienne wyobrażenie, niż każda inna istota naszej planety, o rzeczach i pojęciach abstrakcyjnych, i jesteśmy z tego zadowoleni. Gdy n. p. przejdziemy przez ulicę Sykstuską lub plac Bernardyński i żaden kawałek cegły nie spadnie nam na głowę, nazywamy to cudem; gdy przejdziemy przez *corso* na Krakowskiem lub przez promenadę nad Pełtwią, nie zabłociwszy się po kolana i żaden fiaker nas nie rozjedzie, nazywamy to szczęściem, a gdy w jakim przestępnym roku nie dostaniemy nowych podatków od dodatków lub dodatków do podatków, nazywamy to durniczką czyli wykręceniem się słomą.

Niespodzianek za to nie znamy żadnych. Nie dziwi nas wcale, gdy w drugim roku służby zostajemy komisarzem a w piątym starostą — jak też i to, gdy w dziesiątym jesteśmy jeszcze praktykantem. Za to cicho, miło i spokojnie, rodzimy się, żyjemy, kochamy, żenimy, mnożymy i umieramy, trafiając tem lojalnie w myśl zasad monarchji *alii bella gerant tu felix Galicia nube.*

Jedyna walka wre obecnie i to naturalnie w dodatniem znaczeniu na jarmarku pod św. Jurem, gdzie różanne i pomarańczowe lwowskie pierniki pana Zimmera idą w zapasy o lepsze z królewskim jarosławskim piernikiem pana Czyńskiego. Dotychczas mniemałem, że jest tylko jeden p. Czyński, który redaguje wyborne pierniki — tymczasem dowiaduję się, że istnieje jeszcze drugi p. Czyński i to taki, który całą umiejętność volapücku streszcza w dwunastu lekcjach. Mimo, że świat filologiczny volapück trochę ignoruje, mimo tego, powiadam, jeden z naszych młodych wieszczów pisze obecnie w tym języku libretto do nowej opery w tym sezonie wystawić się mającej. Że zaś tworzenie drobiazgu gramatycznego, jak zaimków, spójników i wykrzykników w tej kosmopolitycznej mowie pozostawione jest *ad libitum*, więc zakłopotany autor odniósł się w tym względzie do fachowej powagi dr. Esperanto z prośbą o poradę, czy bohaterka w scenie zwątpienia i rozpaczy ma wołać: och! ach! jemine! czy też ajwaj!

Więcej atoli jak volapück zajmuje nas obecnie zwiększenie i zmniejszenie dochodów państwa i historja nadużyć w lwowskim urzędzie cłowym. Mamy jednakże nadzieję, że chwilowe to nieporozumienie między c. k. prokuratorją państwa a funkcjonarjuszami c. k. urzędu cłowego, dzięki interwencji pp. obrońców zostanie wkrótce całkowicie wyjaśnione.

Gdybyśmy byli mieszkańcami niezawisłych krajów Adangu, Babukur lub Kazembesu, w których nie znają ani pojedynków, ani kompromisów, ani obrazy honoru, ani m. d. Sekcji III, możnaby jeszcze napomknąć o niejednej niewinnej bajeczce z świata, z *haute-volée* lub z *basse-canaille*, w którejby przychodziły i smoki siarczyste i waleczni rycerze i piękne kobiety. Zważywszy jednak, co mówi Diderot, że pisząc o kobietach, należy maczać pióro w inkauscie z różnobarwnej tęczy i wiersze posypywać pyłem z skrzydeł motylich, więc w braku tych ingredjencyj, autor czuje się zniewolonym odmówić sobie i tej przyjemności.

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Pan Adolf Wiesiołowski, został członkiem komisji do nadzoru sceny. — P. Ella Russel przybędzie w tych dniach do Warszawy.

Na dochód towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i auskultantów wyzn. mojż. we Lwowie odbędzie się w niedzielę dnia 30. października w sali towarzystwa „Frohsinn“ koncert, połączony z przedstawieniem amatorskiem, z uprzejmym współudziałem pań: Adolfiny Zimajer, D. i ***, oraz panów Mieczysława Frenkla, Neuhausera, Wolfsthala, F., H. i Z. Program: 1. Dworzak: „Tańce słowiańskie“, odegrają pp. F. i Z. 2. „Raj na ziemi“, odśpiewa p. Adolfina Zimajer. 3. Solo skrzypcowe, p. Wolfsthal. 4. Deklamacja, p. Frenkel. 5. „Ach to serce! odśpiewa p. Adolfina Zimajer. 6. Solo skrzypcowe, p. Wolfsthal. Zakończy: „Przed śniadaniem“, komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry. Początek o godzinie w pół do 8. wieczorem. Ceny miejsc: Fotel 3 złr., krzesło 2 złr., wstęp na salę 1 złr.

Spodziewać się należy, iż szlachetny cel i urozmaicony program spowodują publiczność do jak najliczniejszego udziału.

Z Koła literackiego. Onegdaj wieczorem odbył się odczyt p. Juliusza Starkla, o dziele Nacqueta „Religja, własność, rodzina“. Szanowny prelegent z właściwym sobie darem krasomowczym zdał sprawę z sensacyjnego utworu senatora-socjalisty, za co licznie zebrani członkowie „Koła“, dziękowali mu hucznym oklaskiem. Następnie odbył się w głównej sali „Koła“ bankiet na cześć ustępującego prezesa dra Rutowskiego, który powołany na posła do rady państwa, opuszcza Lwów. W uczcie brało udział przeszło trzydzieści osób. Przemawiali pp. Kostecki, Starkel, Ruszkowski i Trzemeski Około północy opuścili zgromadzeni gościnne salony Koła literackiego.

Z Izby sądowej.

(*Nadużycia w urzędzie cłowym*).

Lwów 28. października.

Oskarżony wyjaśnia dodatkowo, że dlatego nie została dokonana rewizja towarów Rappaporta, gdyż tenże się nie zgłosił. Przyznaje, że Rappaport dawniej sprowadzał towary podlegające niższemu ocleniu.

Oskarżony zapytał się raz Rappaporta dlaczego towary sprowadza nie wprost z Londynu do Wiednia tylko przez Lwów. Rappaport tę dziwną manipulację tłomaczył tem, iż miał nadzieję część towarów zbyć we Lwowie. Zresztą jak twierdził było mu tak dogodniej. Na tem zakończono przesłuchanie p. Rolnego.

Po kilkuminutowej przerwie wchodzi na salę wśród ogólnego poruszenia i zaciekawienia oskarżony Koppel Rappaport rodem ze Lwowa, obecnie we Wiedniu zamieszkały, 57 lat liczący wyznania mojżeszowego, żonaty, ojciec 5 dzieci z zawodu kupiec. Ubrany po francusku, broda szpakowata krótko strzyżona, łysina widoczna, nos długi, wyraz twarzy — znękany. Zeznaje po niemiecku a na oświadczenie, że ma złamane żebro, przewodniczący każe woźnemu podać oskarżonemu krzesło. Mówi cichym zachrypniętym głosem — ledwie dosłyszalnym. Oświadcza, że jest zupełnie niewinny. Rano d. 7. stycznia przyszedł do urzędu cłowego. Po oględzinach towarów dokonanych przez urzędników Rolnego i Puszczyńskiego, których prosił o oznaczenie wysokości cła, napisał deklarację, a że nie miał przy sobie potrzebnych pieniędzy poszedł po nie do miasta. Z pieniądzmi wrócił o godz. 12. i wtedy powiedziano mu, że panów urzędników nie ma już w biurze, poszedł więc do magazynu a zobaczywszy, że tutaj niema już jego towarów wyszedł tylną bramą i widział tutaj stojącą furę, czy naładowaną, tego sobie nie przypomina. Widząc, że towarów z powodu spóźnionej pory nie może odebrać, poszedł natychmiast do domu. Zwykle towary po ocleniu sprowadzał mu do domu tragarz Stefan Pańko i ten zapewne wtedy przez pomyłkę wydał z magazynu towary w tem przekonaniu, że są oclone.

Oskarżony twierdzi stanowczo, że on o wywiezieniu nieoclonych towarów z magazynu nic nie wie.

Przewodniczący przedstawia oskarżonemu, że tłumaczenie się jego stoi w rażącej sprzeczności z zeznaniami tragarza Pańki i licznych świadków. Pańko mianowicie twierdzi, że towary Karp kazał mu wydać a Karp znowu zaprzecza temu i utrzymuje, że gdy wyszedł z magazynu, już część towarów znajdowała się na furze, a Rappaport stał przy tem, jak znowu inni świadkowie zeznają wzywał nawet R. robotników, aby spieszyli i prędko ładowali.

Oskarzony, który z początku wcale głosu nie natężał, zaczyna nagle mówić głośno i twierdzi, że to wszystko nieprawda. Na dalsze przedstawienie przez przewodniczącego poszlaków, przemawiających przeciw oskarzonemu, woła tenże (już donośnym głosem): „To są wszystko tylko kombinacje“. Dalej utrzymuje, że zeznania Kwaśniewskiego są fałszywe i że tenże chciał mu odsprzedać kontrabandę.

Nie odważyłbym się za nic w świecie napisać w urzędzie — woła oskarżony — fałszywej deklaracji, to wszystko stało się bez mojej wiedzy i woli. Zrobił to tragarz Pańko przez pomyłkę a teraz — jak się dowiedziałem i powiem wysokiemu trybunałowi — poczuwając się widocznie do winy a bojąc się zapłacić kontrabandę, dom, który jest jego własnością, przeniósł na żonę!! (Wesołość).

Na tem (godz. 7. wieczór) zamknął przewodniczący posiedzenie.

Lwów 29. października.

(*Szósty dzień rozprawy*).

Sala rozpraw przepełniona, na galerji kilkanaście pań. Obrońcy wnoszą, ażeby wezwano do rozprawy jako świadków urzędnika cłowego p. Ogonowskiego, kupca Salomona Dawida i Krimmera na tę okoliczność, że po 7. stycznia 1886. odstawiono nieraz kupcom towar nieoclony. I tak kupcowi Salamonowi odstawiono z kolei do domu cały wagon porcelany bez deklaracji i bez opłaty cła a kupcowi Krimmerowi z głównego urzędu celnego przez pomyłkę odstawiono nieoclony cały transport kaloszy. Zastępca prokuratorji sprzeciwił się temu a trybunał w myśl wywodów jego odmówił powyższym wnioskom.

Zastępca prokuratorji, p. Hayderer, przedłożył wykaz kupców lwowskich, którzy od czasu odkrycia malwersacyj na głównym urzędzie celnym, żądali, aby ocleniu podawano ich towary na kolei.

Trybunał przyjął do wiadomości ten wykaz, odmówił zaś wnioskowi zastępcy prokuratorji, aby zapytano kolej, jaka różnica jest pomiędzy taryfą frachtową za przesyłkę towarów Lwów-Hamburg a Hamburg-Wiedeń. Koppel Rappaport w ciągu dalszego swego przesłuchania oświadcza, że wprawdzie londyńskie towary sprowadzono do Lwowa, poszły często do Wiednia, ale było to jeszcze przed r. 1886 a to dla tego, że towary te zamówione były do Lwowa jeszcze wtedy, kiedy nie był zdecydowany przenieść się do Wiednia. Od r. 1880. nigdy towarów do Wiednia stąd nie posyłał.

Na zapytanie, dlaczego sprowadzał towary z głównego urzędu celnego, a nie z dworca, odpowiada, że czynił to od 35 lat tj., gdy nie myślano jeszcze o dworcu kolei, a zresztą na komorze były lepsze magazyny i „Lagerzins" był tańszy.

Na dalsze zapytanie zast. prokuratora, odpowiada, że firma jego we Lwowie nie była protokołowaną i nie prowadził żadnych książek. We Lwowie był kramarzem, płacił 8 złr. podatku a w Wiedniu był przedtem i teraz jest protokołowanym kupcem. W końcu Rappaport utrzymuje stanowczo, że nigdy dwa razy nie rewidowano towarów, ale raz tylko.

Szósty oskarżony Majer Rappaport, brat Koppla — ubrany w bekieszę żydowską — wywołuje swą postacią ogólną w sali wesołość. Majer upraszа, aby mógł mówić po niemiecku, gdyż mieszkając we Lwowie od lat kilkunastu nie miał jeszcze czasu nauczyć się po polsku. Opowiada żywo — gestykulując i twierdząc, że interesa brata nic go nie obchodziły, że nie kręcił się na urzędzie celnym, ale szwagrowi. Miał interes na Zielonem i na Rurach; więc przechodził koło Komory. Dziwi się bardzo, że go o coś obwiniają, a publiczność śmieje się, że aż przewodniczący widzi się zmuszonym do zrobienia użytku z dzwonka...

Było zbiegowisko na ulicy — powiada — na towarach znaki K. R., poznałem, że to towar brata, więc się w rzecz wdałem — zresztą nic nie wiem. Kwaśniewski w trzy dni po kontrabandzie zawołał mnie na wódkę do Viebiga i tłumaczył się, że Haas kazał mu zrobić kontrabandę i radził, aby brat załatwił rzecz a następnie powiedział do protokołu, że mnie nie zna — a ja nazywam się Majer, o tem cały świat wie — nie (machając rękami) ja jestem Majer Rappaport! Kwaśniewski wmięszał mię dlatego w proces, bo ja jestem koniecznie potrzebny do kontrabandy — ja więcej znaczę od Koppla i od towarów — ja, Majer! (wesołość).

Na tem też — gdy pokazało się, że trudno co więcej się od niego dowiedzieć — zakończono przesłuchanie jego a tem samem i wszystkich podsądnych.

Ruch stowarzyszeń.

Z „Sokoła". Dyrekcja zawiadamia szanownych członków, wiekiem starszych, iż ćwiczenia gimnastyczne dla nich, rozpoczną się we czwartek, dnia 3. listopada br. i odbywać się będą co wtorku i czwartku od godziny 6. do 7. wieczorem — Wpisy przyjmuje kancelarja towarzystwa codziennie od 7. do 8. godziny wieczorem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Licytacje. Wysokie c. k. państwowe ministerstwo wojny rozpisało licytację na dostarczenie dla wojska na rok 1888 9.000 koców zimowych, 10.000 koców letnich, 8.500 der na koni odstawić się mających częściowo do składów mundurowych w Bernie, Buda-Peszcie, Gracu i Keiser-Ebersdorf koło Wiednia.

Do licytacji przypuszczeni będą tylko producenci z wykluczeniem pośredników.

Oferenci postarać się mają wcześnie o certyfikaty uzdolnienia u izby handlowej i przemysłowej, względnie u władz politycznych, a oferty swoje wnieść najdalej do 16. listopada 1887 do godziny 10. przed południem do protokołu podawczego c. k. państwowego ministerstwa wojny w Wiedniu.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Lwów dnia 28. października 1887.

Simon mp. Prezyd. — *Bodyński* mp. Sekr.

Izby robotnicze. Onegdaj odbyło się posiedzenie subkomitetu urządzającego izby robotnicze, na którem zakończono obrady nad kwestją organizacji takowych. Reprezentantem rządu był radca dworu Wegelsperg Na wniosek członków prawicy w komitecie postanowiono iż już w drodze ustawniczej ma się dokonać podział izb na sekcje według profesji i że wybory będą się odbywać w każdej sekcji oddzielnie. Uchwalono jako konieczny warunek czynnego prawa wyboru, należenie do kasy chorych z tym dodatkiem, że listy wyborców mają być sporządzane według zajęć zawodowych. Census na podstawie znajomości czytania i pisania odrzucono dla możliwych trudności w skonstatowaniu takowej. Nadto uchwaliła większość pewne ograniczenia dotyczące biernego prawa wyboru. Resztę paragrafów przyjęto z nieznacznemi zmianami Referentem subkomitetu w obec plenum komisji, jest poseł Schuklje.

Naftociąg w Galicji. „Czasopismo techniczne", donosi: W okolicy Krosna pracują obecnie z wielkim pospiechem nad położeniem rur o długości 14 klm., którem by odpływała nafta z nowo odkrytych źródeł wprost do wozów najbliższej stacji kolei państwowej w Krośnie. W Wietrzny i Rownem, we wsiach odległych 14 klm. od Krosna, odkryto w pierwszej poł owie września b. r. bardzo bogate źródła nafty, właśnie w tych miejscach, w których niegdyś bezskuteczne robił poszukiwania p. Tytus Trzecieski. Dla próby rozpoczął swoim kosztem kopanie kilku studni Mac Gerway, Amerykanin, Kanadyjczyk, a nie pociągając do strat, ofiarował połowę zysku p. Wiktorowi Klobasie, właścicielowi tego obszaru, na którym robiono wiercenie. Poszukiwanie było bardzo szczęśliwe, bo ze czterech studni z głębokości 240 m pod powierzchnią trysnęła nafta słupem 30 m. wysokim nad powierzchnię ziemi. Przypływ nafty jest jednostajny i tak bogaty, że nie starczą na razie w tej okolicy środki przewozowe, aby tylko z jednego źródła przewieść naftę do stacji kolejowej, która się z tego powodu obecnie rozszerza. Inne źródła zatkano aż do wykończenia naftociągu. Najlepiej się oceni bogactwo studni, jeżeli się zauważy, że spółka wydaje przeszło 300 złr. dziennie na same furmanki Powiadają, że w jednym miesiącu zyskano tam więcej nafty, niż przez cały rok wydaje Słoboda Rungurska. P. Wiktor Klobasa, rozpoczął w tej okolicy obszerne poszukiwania za naftą na przestrzeni 170 m.

Z Koła polskiego.

(*Telegram Dzien. Polsk.*)

Wiedeń 29. października. Grocholski roztacza w ten sposób jak dzienniki, historję rokowań rządu z Czechami. Rząd postanowił był odpowiedzieć na interpelację; odpowiedź ta jednak nie wydała się Czechom wystarczającą, wskutek czego byliby zmuszeni zażądać dyskusji nad nią, co równałoby się rozbiciu większości. Komitet wykonawczy zażądał więc odroczenia odpowiedzi, na co zgodzili się Czesi i rząd

Wczorajszy komunikat klubu czeskiego jest o tyle nieprawdziwym, że nie cała prawica uznaje słuszność pretensyj czeskich, oświadczywszy tylko, że nie widzi w nich szkody dla kraju i monarchji.

Hausner zaznacza, że burza nie uspokoiła się, ale się tylko odwlekła. On nie docieka, czy poszczególne szkoły są konieczne czy też nie; on biorąc rzecz zasadniczo, widzi w rozporządzeniu gautschowskiem naruszenie praw konstytucyjnych a Czechom przynależnych. Czesi popełnili błąd, że właśnie z tego nie wychodzili stanowiska. Mowca wnosi, by Koło oświadczyło, że postępowanie Gautscha jest niezgodne z ustawami.

Chrzanowski byłby sobie także życzył, ażeby Czesi, traktując rzecz zasadniczo, żądali byli autonomji dla szkoły średniej.

Ruczka żąda przejścia do porządku nad wnioskiem Hausnera.

Bobrzyński zaznacza, nie przesądzając tem jednak własnego zdania, że dotychczasowa praktyka komisji budżetowej, która kredyty wotowała, pozostawiając swobodę użycia ich lub nie ministrowi, rozstrzyga sprawę kompetencji na rzecz Gautscha.

Jaworski kładzie nacisk na to, że Czesi zostali dotknięci więcej formą rozporządzeń Gautscha niż samem rozporządzeniem. Gdyby Koło przyjęło wniosek Hausnera, okazałoby się więcej czeskiem niż sami Czesi. Mowca wnosi: Koło przyjmuje do wiadomości oświadczenia Grocholskiego i wyraża zaufanie, że Grocholskiemu i komitetowi wykonawczemu uda się sprawę załagodzić.

Grocholski nie chce wdawać się w trudną sprawę kompetencji, musi jednak zauważyć, że przyjęcie wniosku Hausnera jeszczeby tylko spotęgowało pretensje Czech.

Czartoryski z uznaniem mówi o energji Grocholskiego, dzięki której zachowaną i nadal została solidarność prawicy a wreszcie popiera wniosek Jaworskiego z tym dodatkiem:

Grocholskiemu należy uchwalić podziękowanie za poparcie sprawiedliwych żądań czeskich. (Na wyraz sprawiedliwy położono szczególniejszy nacisk).

Wniosek Hausnera upadł; głosowało za nim tylko 5: Hausner, Lewakowski, Szczepanowski, Swieży i Niemczynowski. Wniosek Czartoryskiego został następnie jednogłośnie przyjęty.

Rada państwa.

(*Telegram Dzien. Polsk.*)

Wiedeń 28. października. (*Z Izby deputowanych.*) Wysocki przedkłada sprawozdanie w sprawie przedłużenia prowizorycznego traktatu handlowego z Włochami i Niemcami do czerwca 1888 i zaleca przyjęcie odnośnych wniosków. Doblhammer domaga się, aby rząd starał się skłonić Niemcy do zniżenia cła od bydła z 60 na 40 marek. Po przemówieniu Bacquehema przyjęto wnioski komisji w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie odmówiła izba zezwolenia na sądowne ściganie deputowanego Stoehrera.

Z kolei referuje Biliński w sprawie ustawy o wspieraniu chorych, mianowicie o zmianach, przez izbę panów poczynionych.

Czajkowski Wład. sprzeciwia się przyjęciu tych zmian, natomiast zastępca rządu Steinbach przemawia za ich przyjęciem z uwagi, aby sprawy samej przez się pilnej dalej nie przewlekać.

Grocholski staje gorąco w obronie praw sejmów, którym powinno być zostawione rozstrzyganie w kwestjach, dotyczących robotników wiejskich i popiera wniosek Czajkowskiego.

Przeciw przemawiali Neuwirth i Baernreither. Przy imiennem głosowaniu utrzymał się wniosek Czajkowskiego 130 przeciw 118 głosom, poczem przyjęto ustawę i w trzeciem czytaniu.

Pattai i towarzysze wnoszą projekt opodatkowania giełdy towarowej.

Lazansky i towarzysze interpelują następnie rząd w sprawie rozporządzenia pragskiej dyrekcji poczty, zakazującego urzędnikom w Bodenbach rozmawiać nawet ze sobą po czesku, poczem prez. Smolka zamknął posiedzenie i życzy deputowanym i ministrom wesołego roku w przekonaniu, iż posiedzenie dzisiejsze było ostatniem w tym roku.

Przegląd polityczny.

* *Fremdenblatt* donosi, że wiadomość o koncentracji wojska rosyjskiego na granicy austrjackiej pozbawioną jest wszelkiej podstawy.

* Katolicki dziennik węgierski *Magyar Allam* donosi, że pismo nuncjusza Galimberti, przytoczone przez nas, w sprawie liturgji słowiańskiej nietylko do biskupa litomierzyckiego wystosowanem zostało, ale także do wszystkich biskupów austrjackich tych dyecezyj, w których okazała się agitacja za wprowadzeniem liturgji słowiańskiej. Kurja nie zamierza wcale, wedle tego organu, zezwolić gdziekolwiek na ścieśnienie łacińskiego obrządku. W końcu *Magyar Allam* zapisuje, że wskutek zaproszenia, nuncjusz Galimberti udał się do Czech.

* Wczorajsze posiedzenie sobrania bułg odbyło się w obecności 206 deputowanych. Portrety Aleksandra II. i cara Aleksandra III., które wisiały dawniej w sali sobranja, zostały obecnie usunięte.

* Wychodząca w Sofji *Swoboda* ogłasza następujący arcydrastyczny list, wystosowany do Stambułowa, podpisany rosyjski książę, a ze stemplem pocztowym Meran: „Zdrajco! *Quousque tandem abutere patientia nostra?* Czy się nikt nie znajdzie, ktoby wpakował kulę w łeb takiego, jak ty nikczemnika, co od tak dawna nadużywa wielkoduszności Rosji? Mam nadzieję, że niebawem głowa twoja ścięta zostanie, jak na to już po tysiąc razy zasłużyłeś, albo lepiej, oby udało się poddać cię żyjącego najsroższym torturom i tym sposobem w najstraszniejszy sposób zapłacić ci za twoją wielką zdradę względem świętej słowiańskiej ojczyzny!"

* Emigranci bułgarscy zgromadzeni na granicy serbskiej, cofnęli się w głąb Serbji.

* Pojawiła się anonimowa broszura z najcięższemi zarzutami przeciw ros. ministrowi komunikacji. Dziś zajmuje się tem także *Graždanin*, oskarzając inżynierów rządowych, iż dopuszczają się malwersacji przy budowach linij kolejowych, prowadząc je przez dalsze tereny.

* *Nordd. Allg. Ztg.* zamieszcza w rubryce „Przegląd polityczny" artykuł, z którego wynika, że podwyższenie cła zbożowego jest rzeczą postanowioną, skutkiem czego na giełdzie zbożowej, podskoczyły ceny żyta i pszenicy.

* Z Paryża donoszą, że Rouvier był onegdaj na audjencji u Grevy'ego. Wilson wyprowadził się z pałacu elizejskiego i urządził dla siebie gabinet, jakoteż salę recepcyjną w prywatnym swym pałacu.

* *Temps* donosi, że Niemcy, Hiszpanja i Rosja przyrzekły już przystąpić do traktatu angielsko-francuskiego zawartego w sprawie kanału Suezkiego.

Komisja budżetowa uchwaliła 9 głosami przeciw 5 wykreślić budżet wyznań.

Komisja ustanowiona przez Izbę deputowanych dla wniosku Cuneo d'Orano, postanowiła odnieść się do wnioskodawcy z zapytaniem, czy może co do sprawy Caffarel - Wilson przedstawić nowe fakta i dowody na nie. Głoszą, że Grevy gotów jest ustąpić w razie, jeśli izba zgodzi się na utworzenie ankiety parlamentarnej. Aby zapobiedz zapadnięciu takiej uchwały, postanowił gabinet postawić kwestję zaufania. Sytuacja wywołuje poważny niepokój.

* Z Londynu zapewniają, że doprowadzony do skutku traktat pomiędzy Francją a Anglją o neutralizację kanału Suezkiego, był pomysłem jeszcze ministerstwa Gladstona, który zawsze zalecał pojednawczość w sprawach zagranicznych. Pod tym względem lord Salisbury, jakkolwiek antagonista Gladstona w sprawach wewnętrznych, skorzystał z jego nauk i ostrzeżeń. To przyczyna, dla której cały obóz liberalny przyjął ugodę francusko angielską nader przychylnie.

* Na Trafalgarsquare w Londynie zebrali się przedwczoraj znowu w wielkiej liczbie robotnicy bez zajęcia. Zgromadzenie wysłało deputację do ministerstwa robót publicznych, której to deputacji na natarczywe domagania się, aby rząd dostarczył robót, przyrzeczono dać dziś odpowiedź.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 28. października. Ministerstwo zatwierdziło przedłożone przez dyrekcję kolei projekta ułożenia drugiego toru między Przemyślem a Chyrowem i poleciło szybkie wykonanie.

Sofja 28. października. Rząd wezwał metropolitę Klementa, ażeby się w przeciągu 8 dni udał do Tyrnowy, inaczej pozbawiony zostanie urzędu.

Sofja 29. października. Uwięziony w Warnie Czarnogórzec zeznał, że miało biecane od odeskiego komitetu pansławistycznego 5.000 napoleondorów i korzystną posadę za zamordowanie księcia, Stambułowa i Nacewicza.

Petersburg 27. października. Dzienniki przepowiadają, że we Francji przyjdą wkrótce do steru Orleani, ganią jednakże gromadzenie się w Dortrecht, gdzie zamiary orleanistowskie zawcześnie odkryte zostały.

Wiedeń 28. października. Giełda wieczorna: Kredyty **281·60**, Węgierska renta złota **99·82.**

Kraków 29. października. Dzisiejsze posiedzenie komitetu Mickiewicza trwało cztery godziny Obecnych było 21 członków. Uchwalono przelać władzę w tej samej rozciągłości, jaką miał Zyblikiewicz na komisję wykonawczą, złożoną z pięciu członków: Artura Potockiego, Zacharjewicza, Matejkę, Przezdzieckiego Konstantego i akademika Jaworskiego. Komisji tej nadano prawo nie krępowania się żadnemi dotychczasowemi uchwałami komitetu nawet co do miejsca wyboru pod budowę pomnika. Komitet pełny nie rozwiązał się lecz działalność swą ograniczy do sprawdzenia rachunków i odebrania pomnika.

Wiedeń 29. października. (*Przyjęcie delegacji*). Dziś zeszły się delegacje w sali recepcyjnej. Na przemówienie prezydenta odczytał cesarz następującą mowę od tronu:

Dziękuje wam za zapewnienie wiernej uległości, jakie pan wyraziłeś. Zapewnienia te sprawiają mi zawsze istotną radość. Mogę zaznaczyć z zadowoleniem, że stosunki zewnętrzne monarchji są niezmiennie pomyślne i pocieszające, i że wytrwale przeprowadzany kierunek polityki rządu, zmierzający do utrzymania pokoju i na traktatach opartego stanu, zyskuje uznanie i poważne poparcie.

Sprawa bułgarska, co z żalem wyznaję, nie została dotąd załatwiona; ale mam nadzieję, że ona i nadal zachowa charakter lokalny i ostatecznie zostanie załatwioną w sposób godzący przypuszczalne życzenia Bułgarów z traktatami i interesami europejskiemi. Chociaż zaś Europa ciągle opanowywaną jest uczuciem niepewności i chociaż to zmusza rząd, aby w pieczy nad potęgą zbrojną monarchji nie dał się prześcignąć, to jednak słusznie przypuścić można, że usilnym staraniom i ścisłym wzajemnym o siłowaniom mocarstw pragnących utrzymania pokoju, uda się powstrzymać i nadal wszelkie zaburzenia pokoju.

Dzięki patrjotycznej ofiarności panów, mogło rozpocząć się w bieżącym roku uzbrojenie wojska nową bronią. Dla kontynuowania tegoż uzbrojenia będzie zmuszonem ministerstwo wojny zażądać na rok przyszły potrzebnych środków w większych rozmiarach, przyczem jednak starało się to zwiększone zapotrzebowanie zmniejszyć ile możności z pomocą możliwych administracyjnych zarządzeń. Jak roku zeszłego, tak i teraz wydatki na administrację Bosnji i Hercegowiny będą pokryte wyłącznie z cłowych dochodów tychże krajów. Wzięto pod rozwagę i tego także roku dalsze zmniejszenie kredytu na utrzymanie wojska w Bosnji i Hercegowinie. Jestem przekonany, że do roztrząśnienia dostarczanych panom przedłożeń, zabierzecie się ze znaną wyrozumiałością i patrjotycznym zapałem.

Życzę pracy waszej pomyślnego skutku i witam was serdecznie!

Wiedeń 29. października. Wybrani do delegacji z izby panów Fürstenberg, Herberstein i Redich nie przyjęli mandatów. W ich miejsce zostaną prawdopodobnie wybrani: Chotek, Czedik i Harrach.

Praga 29. października. Młodoczesi zamierzają urządzić liczne manifestacje przeciw kołu czeskiemu.

Narodni Listy upatrują w odrzuceniu wniosku Hausnera wyłom w solidarności prawicy.

Politik mniema, że rząd byłby poczynił koncesje dla staroczechów, obawiał się jednak, aby tem nie wpłynąć na wzmocnienie radykalizmu u młodoczechów.

Zachodzą też nie dające się na razie bliżej określić zewnętrzne przyczyny, które mogły wpłynąć na odmowną odpowiedź rządu, jak i na to, że klub czeski nie domagał się dalej usilnie ustępstw. Zresztą upadek hr. Taaffego miałby prawdopodobnie jako następstwo gabinet Gautscha.

Paryż 29. października. *Republique française* jest zdania, iż jeżeli ankieta w sprawie Wilsona poweźmie jakie uchwały, Grevy ustąpi z prezydentury.

Wiedeń 29. października. Giełda zbożowa: Pszenica wios. 7·65. Owies jes. 5·63, wios. 6·03. Żyto wios. 6·20. Na inne produkta nie ma popytu.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 29. Października 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	92 —	92 —
węgierskie banku kredytowego	286 —	286 50
Banku anglo-austrjackiego	109 75	109 50
Unionbanku	211 —	211 25
kolei Karola Ludwika	212 50	212 90
kolei północnej	256 —	256 —
kolei południowej (Lombardy)	86 —	87 —
kolei Alföldzkiej	179 —	179 —
kolei państwowej	222 —	223 90
kolei Lwow-Czerniowieckiej	222 —	222 —
kolei węgiersko-północno-wschodniej	161 —	161 50
Losy komunalne wiedeńskie	124 —	129 30
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	103 —	103 80
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	172 50	173
Losy regulacji Cisy	123 25	123 25
Akcje Banku dla krajów koronnych	224 50	225 —
Renta węgierska złota 4 proc.	99 80	99 80
Akcje Bankvereinu	91 50	91 25
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premiowane węgierskie	123 —	123 —
Akcje kredytowe	280 80	281 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 91	9 91
Berlin, dnia 28. Października 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 81	m. 1 80
Akcje austrjackie kredytowe	[illegible]	459 —
Akcje kolei Karola Ludwika	86 50	86 75
Austrjackie banknoty	162 60	162 75
Akcje kolei południowej (Lombardy)	143 —	143 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	53 90	54 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. października 1887 r

HOTEL ŻORŻA. Hr. ks. Lubomirski, z Bakończyc. S. Wiśniowski, z Kołomyi. Pauli, z Turki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Kruzenstern, z Niemirowa. B. Gumiński, z Skałatu. A. Prock, z Lincu J. Bernardiner, z Wiednia. M. Jaworski, z Krakowa. J. Stutzer, z Wiednia. M. Slaski, z Krakowa. W. Kossowicz, z Katyska. T. dr. Biliński, z Skałatu. Pułkownik Anders, ze Lwowa. R. Gubatta, z Sambora. Dr Horowitz, z Krakowa. Dr. Czesnak, z Stanisławowa. K. Czerwiński, z Rosji.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

O godz. w pół do 4. popołudniu:

METEOR

Krotochwila w 4 aktach Mosera i Girndta.

O godz. 7. wieczór:

Keraban uparty

czyli

Podróż na około Czarnego morza

widowisko sceniczne Juljusza Vernego w 8-miu obrazach z muzyką i tańcami.

Jutro: Przedstawienie zbiorowe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.